

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerczy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.

Nadstawane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerczy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szym piśmem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Burzliwa debata polska w Sejmie pruskim.

(Depesza „Słowa Polskiego“).

Berlin 26 lutego. Na porządku dziennym szczegółowa dyskusja nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych.

P. Głębocki powiada, że podczas wyborów w Grąbiu (Grimmen) niewątpliwie zdarzały się wykroczenia. Ten sam system, którego rząd używa w Szleziku przeciw Duńczykom, jest tam stosowany przeciw ludności polskiej. Przez małostkowe postępowanie, rząd wywołuje w Polakach niezadowolenie. Mowca skarży się na niemieczenie polskich nazw miejscowości. W Gorzynie rozwiązano bez powodu zgromadzenie ludowe; podobnie dzieje się w innych miastach. Mowca przytacza wiele przykładów nierównego traktowania ludności polskiej w różnych częściach państwa pruskiego. Polacy żądają tylko prawa i sprawiedliwości.

Następnie zabrał głos minister spraw wewnętrznych bar. Hammerstein i rzekł: Jeżeli na żądanie poprzedniego mowcy odpowiem kilkoma słowy, to uczynię to tylko dlatego, że doszły do moich uszu niektóre dosadne wyrazy, jak: „niesłychane postępowanie“, „niesprawiedliwość“, „ukrócenie prawa“, „przeprowadzanie ludności polskiej do rozpacz“ i t. p.

Jeżeli szan. poseł zresztą przemawiał może i w sposób umiarkowany, to jednakże w ostatnich dniach słyszałem o wprost niesłychanych słowach, jakich użyli Polacy w parlamencie Rzeszy; mówiono tam o „pruskiej zaradzie“, chciało przyznać żołnierzom polskim inną ojczyznę, niż pruskim. Sądzę, że wszystkie te wyrażenia wypływają z tego samego systemu, a celem ich jest jatwienie i szerzenie niezadowolenia. (Oklaski na prawicy).

Nie wstydzicie się panowie używać nawet religii jako płaszczyka dla dążeń politycznych (!). Polakom idzie w całej tej sprawie nie o język, albowiem na dalszym planie jest u nich zawsze oderwanie prowincji o ludności mówiącej po polsku od państwa pruskiego, od Rzeszy niemieckiej (Oklaski na prawicy). Polacy zawsze umieli zręcznie intrygować (protesty wśród Polaków).

Pod pozorem uprzedzającej grzeczności wywoływali oni w całym kraju, w miastach i po wsiach, w pałacach i chatkach niezadowolenie, które w stosownym czasie ma służyć do rozbudzenia jawnego buntu, celem oderwania się od Prus i od Niemiec, celem utworzenia samoistnego państwa, państwa wymarzonego. (Oklaski na prawicy). Historia polska jest definitywnie zakończona i taką pozostanie. Nawet taki potężny mocarz, jak Napoleon I., w czasie, kiedy jeszcze łatwo było nawiązać przerwane nici dawnej Polski, kiedy istniały jeszcze dawne polskie urzędy państwowe i nawet żyli ludzie, którzy w dawnej Polsce wykonywali rzeczywistą władzę rządową, nawet Napoleon, który miał w tem bardzo wielki interes wsunąć pomiędzy Niemcy a Rosję państwo sobie oddane, obawiał się odbudowania Polski.

Wprawdzie kokietował on z Polakami, a jeszcze więcej z Polkami (wesolosc), pamiętniki hrabiny Potockiej dają obraz tego, nie bardzo dla Polaków zaszczytny, ale Napoleon przecież zaniechał z rozmysłu zaniechał podjęcia jakiegokolwiek poważnych kroków do odbudowania państwa polskiego. Od tego czasu minęło stulecie, w ciągu którego kultura pruska coraz bardziej rozpowszechniała się w okolicach, które dawniej były polskimi. Muszę jeszcze raz tu powtórzyć, że w prowincjach pruskich, jako to w Poznaniu, Prusach Zachodnich, a co dopiero na Śląsku, ludność mówiąca po polsku jest w mniejszości i teraz chce większości pruskiej dyktować ustawy.

Właśnie ponieważ ta mniejszość czuje, że w walce o byt ulegnie, stawia ona coraz to większe żądania, ażeby przez apelowanie do dziedzicznej choroby Niemców, że zawsze nasamprzód pytają o zdanie drugich, oraz przez rozbudzenie wszelkich namiętności u ludu odzyskać dawną swą pozycję. Co więcej, agitacja ta wprost zdążyła do oderwania pruskich i niemieckich obszarów od Prus i od Niemiec. Tem bardziej jest naszym obowiązkiem przeciwstawić takim wrogim dążeniom nasze poczucie narodowe pruskie i niemieckie. Rząd pruski nie zboczy z obranej drogi, lecz z całej siły starać się będzie o to, ażeby w dawnych polskich krajach, mających kulturę niemiecką, także krzewić i porządek niemiecki,

ki, oraz, aby niemieckie obyczaje i zwyczaje zaprowadzić.

Dep. Szmula (centrum) powiada, że ograniczenie, wydane w sprawie zatrudniania robotników zagranicznych są zupełnie niesprawiedliwe. Brak ludzi w rolnictwie jest zawsze wielki, a nie tylko między 1 lutego a 20 grudnia. Mowca chce mówić o szczegółach w tej sprawie, ale przewodniczący przywołuje go do porządku. Przy wydaleniu tych robotników — ciągnął mowca dalej — postępuje policja z wielką surowością, a bardzo często dopuszcza się nawet nadużyć. Prosi, żeby minister zapobiegł temu. Mowcy samemu wydalenia te dały się we znaki.

Komisarz rządowy tajny radca Dallwitz odpowiada, iż p. Szmula na piśmie zobowiązał się robotników z Galicji nie zatrudniać dłużej, niż do 20 grudnia, a mimo to robotnicy ci jeszcze 21 grudnia pozostawali u niego w pracy.

Przymusowe więc wydalenie ich przez policję było usprawiedliwione. Tak samo ma się rzecz także z innymi, przytoczonymi przez p. Szulę wypadkami. Zatrudnianie zagranicznych robotników jest zakazane tylko przez kilka tygodni w roku, a dalsze w tej mierze ułatwienia nie są możliwe ze względów politycznych i narodowych.

Hr. Limburg-Stürm (konserwatysta) powiada: P. Barth zalecał rządowi pruskiemu, ażeby postępował w Szleziku łagodnie i z dystynkcją; ale podług tej recepty moglibyśmy postępować tylko wówczas, gdyby kwestya terytoryjna była załatwiona. Natomiast jeżeli się otwarcie mówi o odbudowaniu i o odzyskaniu południowej Jutlandyi, to możemy być tylko w najwyższym stopniu ostrożni, musimy użyć wszelkich środków, ażeby nie pozostawić żadnej wątpliwości co do tego, że nie może być mowy o przywróceniu panowania duńskiego w Szleziku. (Oklaski).

Dążenia nasze nie skierowują się przeciw narodowi i językowi duńskiemu, lecz przeciw agitacji w owych krajach, które są niemieckimi i takimi pozostaną po wsze czasy (brawo!). Że mowca Polak odczuwa gorącą sympatię dla aspiracji duńskich, to zupełnie jasne. Przemiana nazw polskich na niemieckie jest przecież usprawiedliwioną (!), jeżeli przytem nie postępuje się mechanicznie i niehistorycznie. Podpisywanie dokumentów nazwiskami niemieckimi jest uzasadnione, bo przecież dokumenta te są zredagowane po niemiecku. (Bardzo słusznie!) Jeżeli Polacy mówią o „zaradzie pruskiej“, to muszą oświadczyć, że jest to co najmniej niewdzięcznością, bo takich stosunków, jakie są teraz, Polska niezawisła nigdy nie widziała (!). Ażeby kiedykolwiek Polska mogła być odbudowana, o tem nie może być mowy.

We Wrześniu właściwi winowajcy, agitatorzy, uszli bezkarnie, gdyż jasnym jest, że rząd może tylko wówczas karać, gdy się mu stawia opór. Jednak postaramy się, ażeby biedni uwiedzeni nie czynili usiłowań, które mogłyby doprowadzić do najcięższych skutków, nawet do krwi rozlewu. (Żywe oklaski).

P. Friedberg (nacyonalno-liberalny) przyłącza się w kwestyi polskiej do wywodów hr. Limburga.

P. Głębocki podnosi, że nawet sądy pruskie orzekły, iż żądanie zachowywania pisowni nazwisk polskich jest legalne.

W dalszym ciągu swej mowy użył mowca wyrazu: „podłość“ (Gemeinheit). Wiceprezydent Krause przerywa mowcy i mówi: „Panie pośle, użyłeś pan wyrazu „podłość“ w takim związku, że nie można rzeczy inaczej rozumieć, jak że odniosłeś pan ten wyraz do zastępcy rządu królewskiego i do wywodów jego. Przywołuję pana za to do porządku.

P. Głębocki mówi dalej: Odpowiedź komisarza rządowego nie była odpowiedzią na zażalenia mowcy. Kanclerz Rzeszy niedawno znowu oświadczył, że Polacy zalewają Niemców, a dziś mówi minister spraw wewnętrznych, że Niemcy są w większości.

Minister Hammerstein odpowiada, co następuje: Obelgę, jaką poprzedni mowca wystosował do prezydenta ministrów i do mnie, uważam przez przywołanie go do porządku za załatwioną. Jeżeli nie odparłem wywodów jego pierwszej mowy, to stało się to po prostu z tej przyczyny, że nie pochwyciłem toku myśli tej mowy, którą on wygłosił ze swego miejsca. Sądję, że większość Izby teraz jeszcze nie wie jasno, co p. Głębocki tu publicznie mówił. Korektur żadnych od p. Głębockiego przyjmować nie potrzebuję, w szczególności także i co do owej małej uwagi, jaką uczyniłem o Napoleonie. Jeżeli poprzedni mowca konstruuje sobie jakąś sprze-

czność między wywodami hr. Buelowa a moimi, co do liczby Polaków, to myli on się.

Prezydent ministrów zupełnie słusznie powiedział, że liczba Polaków obecnie wzrasta, że Polacy pomnażają się szybciej, niż Niemcy, że niebezpieczeństwo chwilowe o tyle jest większe, iż niemieckość w prowincjach wschodnich upada; zatem, że ta niemieckość jest w defenzywie i że musi być wszelkimi środkami chroniona przeciw napieraniu polskości. Powtarzam zaś: absolutnie wiajszy, Polacy są w mniejszości, tylko w niektórych okręgach tworzą oni zwarte większości; zatem podług niemieckiego poczucia narodowego i w myśl patryotycznych zasad niemieckich byłoby krzywdą, gdyby chciało pozwolili, aby Niemcom tamtejszym cośkolwiek zabrano.

Jeżeli p. poseł powiada, że bajką jest, iż dążenia Polaków zmierzają do oderwania się od Prus, to, szanowny panie pośle, występuję pan przeciw temu w prasie, postaraj się o to, ażeby nie czytali codziennie w gazetach, choćby wychodzących za granicą, niemiecką, o takich dążeniach odbudowania jednolitej Polski. Śledztwa przeciw studentom i gimnazjalistom polskim, oraz śledztwa domowe, przedsiębrane w ostatnim czasie w Berlinie, wskazują co innego, mianowicie, że rozpłata się nie tylko po całej Polsce, ale także po całych Niemczech a nawet, rzekłbym w całym cywilizowanym świecie, ażeby przynaglić każdego młodego Polaka, by przystąpił do jakiegoś stowarzyszenia polskiego, szerzył propagandę dla idei wielkopolskich, uiszczał wkładki do centralnego skarbu, który już istnieje, do skarbu, który zebrano tylko w tym celu, ażeby w danej chwili mieć środki do buntu (!).

Jeżeli Polacy teraz nie działają, to dzieje się to tylko dlatego, że wiedzą, iż mamy potęgę i siłę natychmiast ich zgnieć. Chcemy starać się, ażeby owa chwila nigdy nie nadeszła, ażebyśmy, jak powiedział hr. Limburg, nie potrzebowali unieszczęśliwiać niewinnych uwiedzonych, mówiących po polsku, ale pruskich współobywateli. (Żywe oklaski).

Po dalszej jeszcze dyskusji odroczone Sejm do dnia dzisiejszego.

Rada państwa.

(Depesze Słowa Polskiego).

Wiedeń, 26 lutego. Przebieg wczorajszego posiedzenia Izby posłów nie zaznaczył się bardziej interesującymi momentami. Z Polaków na temat ugody węgierskiej przemawiał p. Wł. Kozłowski.

Zapowiedziane na wczoraj posiedzenie Koła polskiego w sprawie wydalenia 2 techników-królewskich z Austrii, odłożono na dziś, gdyż bezpośrednio po wczorajszym posiedzeniu Izby zebrała się komisja dla stanu wyjątkowego w Tryeście.

Oto przebieg wczorajszego posiedzenia (patrz wczor. popoł. Słowo Polskie) w dalszym jego ciągu:

Generalna debata budżetowa.

Poseł dr. Kozłowski

domaga się między innymi rewizji porozumienia w sprawach weterynaryjnych z Węgrami i przyłącza się do poruszonej już przez p. Mengera myśli, aby zaprowadzić trybunał rozjemczy, który usuwałby kwestye sporne w sprawach, dotyczących się zakresu ugody z Węgrami. Trybunał ten musiałby jednak załatwiać kwestye sporne szybciej, aniżeli to ma miejsce n. p. ze sprawą sporu o Morskie Oko. Mowca zaznacza, że jego stronnictwo będzie głosować za ugodą z Węgrami, jakkolwiek ta uгода wyrządza największe szkody właśnie Galicji — ale posłowie polscy zawsze stawiają dobro państwa na pierwszym planie.

Mowca uznaje, że rząd przez ustawy inwestycyjne stworzył dzieło nigdy nie przemijającej wartości. Dr. Kozłowski prosi prezydenta ministrów o interwencję u rządu wspólnego, celem usunięcia napiętych stosunków pomiędzy komendą korpusu w Przemyśle, a władzami sądowymi i ludnością. Mowca użala się dalej na fiskalizm w Galicji, oraz na to, że w budżecie nie uwzględniono zgoła potrzeb Galicji na polu szkolnictwa. W końcu wyraża mowca nadzieję, że w gmachu parlamentarnym, odznaczającym się tak pięknymi formami greckimi, zapana w przyszłości także prawdziwie grecka harmonia. (Żywe oklaski).

P. Chiari

oświadcza, iż jeżeli rząd w istocie chce coś uczynić dla polepszenia się sytuacji politycznej, to musi przede wszystkim podnieść życie ekonomiczne. Niestety właśnie pod tym względem Austria pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Prowadzona przez nas polityka wielkomocarstwowa spowodowała nadzwyczajny ucisk podatkowy, wskutek czego nie możemy skutecznie konkurować z zagranicą. Do tego przylączają się jeszcze trudności, które władze czynią starającą się o koncesye. Mowca podnosi konieczność zmiany ustawy o Tow. akcyjnych i podnosi, że prawdziwemu nieszczyście dla Austrii jest przyjąz za wypowiedzeniem z Węgrami, która czyni niemożliwym ustalenie się naszych stosunków. Mowca pragnie, aby przeprowadzenie ustawy o budowie dróg wodnych szło w przyspieszonym tempie, a kończy uwagą, iż parlament austriacki ma jeszcze nieskończenie wiele pracy przed sobą.

Przewodniczący zawiadamia Izbę, iż p. Pergelt kazał się wykreślić z listy mowców.

Z kolei krótko przemówił po czesku p. Hruby.

P. Kłofacz

mówi najpierw po czesku, a następnie po niemiecku. Mowca oświadcza, iż imieniem swego stronnictwa musi podnieść energiczny protest przeciw korupcyi, podnoszącej coraz więcej głowę pod rządami dra Körbera i przytacza głosy dzienników, które doniosły, iż p. Kubinzi i inni przemysłowcy dlatego wyniesieni zostali do stanu szlacheckiego, że znaczniejszymi sumami zasilili fundusz dyspozycyjny i prosi prezesa gabinetu, aby dał mu wyjaśnienie, ile prawdy jest w tych doniesieniach dziennikarskich. Mowę swą zakończył po czesku.

P. Ploy

oświadcza, iż nie ma zaufania do teraźniejszego rządu dlatego, że nie liczy się weale z interesami Słoweńców i Chorwatów.

Mowca uskarża się na niedostateczne przestrzeganie przez rząd interesów ludności rolniczej i hodowców winnic, omawia dalej stosunki narodowościowe w Styrii i występuje przeciw germanizacyjnym dążnościom prezydenta wyższego sądu krajowego w Gracu. Zaznacza, iż w sprawie gimnazjum cylicskiego, Słoweńcy nie ustąpią ani kroku, nie będą głosowali i dyplomatyzowali. Polityka, którą rząd prowadzi w Istrii i Tryeście, przynosi tylko ciężką szkodę interesom austriackim. Dewizą rządu powinno być: jednakowa sprawiedliwość wobec wszystkich ludów Austrii.

Wybory komisyjne.

Na tem rozprawę przerwano i przystąpiono do wyborów uzupełniających do komisji. Do komisji budżetowej wybrano dra Greka, do wodnej hr. A. Wodzieckiego, do ekonomicznej dra Doboszyńskiego, do szkolnej p. Woytygę, do konstytucyjnej dra Petelenza.

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne dziś o godzinie 10 rano.

W komisji dla stanu wyjątkowego

w Tryeście, prezes gabinetu, dr. Koerber, w całogodzinnej przeszło mowie usprawiedliwiał na podstawie obszernego urzędowego materiału zaprowadzenie stanu wyjątkowego w Tryeście. Komisja uchwaliła wyznaczyć 8-dniowy termin dla złożenia sprawozdania i ustanowiła referentem p. Fuchsa, który już na piątkowym posiedzeniu komisji złoży sprawozdanie.

Akcya Koła polskiego w sprawie naftowej.

(Depesza „Sł. Pol.“).

Wiedeń, 26 lutego. Onegdajsza enuncyacya Koła polskiego przeciw zniesieniu, względnie zupełnemu zniesieniu cła ochronnego od surowca, wywarła silne wrażenie w kołach parlamentarnych i była wczoraj przedmiotem ożywionych komentarzy w kołach poselskich. W łonie Koła zapanowało ogólne zadowolenie z powodu niezwykle energicznej postawy prezesa Jaworskiego wobec tak pierwszorzędnej dla kraj. przemysłu kwestyi, która stanowi wprost o jego istnieniu.

Galicyjscy posłowie będą obstawali z całą energią w interesie przemysłu naftowego przy utrzymaniu status quo zarówno pod względem wysokości cła ochronnego, jak i kontyngentu dla rumuńskiego surowca.

Wczoraj wieczorem odbyła się pod przewodnictwem p. Biedermana konferencya wszystkich byłych członków kartelu naftowego, z wyjątkiem fabryki wiedeńsko-florisdorfskiej, która nie była reprezentowaną. Natomiast pojawił się na tem zebraniu zastępca tryesteńskiej rafinerji, który jednak z góry złożył deklaracyę tej treści, że nie posiada on na razie pełnomocnictwa dla powzięć się mających dopiero postanowień. Zresztą wszyscy mowcy kreśliли w jaskrawych barwach niezwykle opłakany stan przemysłu naftowego, która stanowczo pójdzie na zupełną ztratę, jeśli nie obmyśli się natychmiast środków ku jej sanacyi.

Reprezentant „Związku produc. surowca“ p. n. Ropa podniósł, że obecna galicyjska produkcja przewyższa 5 milionów m. cetn. rocznie, to znaczy,

że produkcya ta nie tylko wystarcza na zaspokojenie potrzeb całej monarchii, ale również może być eksploatowana, jako materiał opałowy, oraz przeznaczoną na eksport.

Po dłuższej dyskusyi wybrano specjalną komisję, której poruczone zadanie pobudzenia do łącznej akcyi rafinerzystów i producentów i obmyślenia jej planu. Komisya ta ma w połowie marca udzielić szczegółowego sprawozdania. Do komisji wybrano: reprezentantów „Schodnicy“, Gal. Karpackiego Tow. rafineryj w Rjece, Pardubicach i M. Ostrawie, nadto węgierskiego Tow. naftowego, firmy Gartenberg i Schrejer w Jasle, oraz fabryki surowca Mezootelek.

6 sytuacji

telegrafuje nam nasz korespondent wiedeński: Pod przewodnictwem prezydenta Izby posłów, Vettera, odbyła się wczoraj konferencya przewodniczących klubów izbowych, celem porozumienia się co do ustanowienia listy mowców w dyskusyi szczegółowej nad budżetem.

P. Baernreither proponował, aby dla przewidywanych jeszcze 28 debat dopuścić 300 mowców, w ten bowiem sposób dostanie się do głosu połowa członków wszystkich klubów. Po dłuższej dyskusyi wybrano subkomitet złożony z pp. Dzieduszyckiego, Baernreithera, Derschattya, Pacaka i Pernerstorfera, który ma porozumieć się z klubami, ustanowić szczegółową propozycyę i złożyć następnie sprawozdanie konferencyi przewodniczących.

Subkomitet zebrał się zaraz na posiedzenie i obradował nad kluczem podziału mowców. Poszczególne kluby mają następnie mowców na nie przypadających przydzielić do odpowiednich pozycji budżetowych. Przy wpisie mowców do debaty szczegółowej zapisało się wielu posłów wbrew, dotychczasowym zwyczajom, do rozdziału Hofstaat a mianowicie członkowie Wszechniem. związku, oraz Kłofacz i Fressl.

Prezydent ministrów dr. Koerber konferował wczoraj z przewodniczącym subkomitetu dla sprawy handlu terminowego zbożem p. Piepesem-Poratyńskim, oraz referentem p. Plojem. Dr. Koerber oświadczył, że rząd bynajmniej nie ma zamiaru sprawy tej przewlec, lecz przeciwnie prezydent ministrów ma już na oku drogę, która pewnie doprowadzi do kompromisu, mogącego zaspokoić postulaty wszystkich partij. Odpowiedni projekt przedłoży dziś rząd subkomitetowi.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 26 lutego.

Złote gody arc. Rainera.

Wiedeń. Arcyksiążę Rainer wystosował do prezydenta gabinetu, dra Koerbera pismo odrębne, w którym imieniem swoim i swej żony wyraża najgorętsze podziękowanie za tak liczne i serdeczne objawy życzliwości ze wszystkich kół ludności, jakie spotkały parę arcyksiążęcą z okazji złotego wesela. W końcu, w piśmie tem prosi arcyksiążę dra Koerbera, aby podziękowanie to w sposób odpowiedni ogłosił.

Wiedeń. „Korespondencya Wilhelm“ donosi: Arcyksiążę Rainer i jego małżonka przyjęli z okazji złotych godów deputacyę przełożęństwa izraelickiej gminy wyznaniowej. Na hołdownicze przemówienie starszego rabina dra Guedemanna odpowiedział arks. Rainer: „W ostatnich czasach przebyliście niejedną ciężką a istotnie niezasłużoną godzinę. Wszyscy modliliśmy się do jednego Boga, wszyscy jesteśmy bez różnicy wyznania Austriacy, potrzebujemy właśnie jedności“. Arcyksięstwo przyjęło jak najlaskawiej deputacyę.

Przesilenie cukrowe.

Wiedeń. Związek centralny producentów cukru, przyjął jednogłośnie rezolucyę, która wyrażając zaufanie, że rządy Austrii i Węgier staczej będą zawsze należały pieczę przemysł rolniczej, wypowiada niezachwianą nadzieję, że rządy te nie zgodzą się na żadne takie postanowienie brukselskiej konferencyi cukrowej, które mogło by być niekorzystne dla rolnictwa Przed i Zalicawii i przynieść szkodę przemysłowi cukrowemu.

Wiedeń. Wczoraj przesłał rząd austriacki w drodze dyplomatycznej, swoim delegatom na konferencyi brukselskiej, nowe instrukcyje. Instrukcyje te dotyczą głównie granicy, do której obniżenie cła wchodowego na cukier, może być przyznane.

Obuwie podróżało.

Wiedeń. Stowarzyszenie austriackich fabrykantów obuwia uchwaliło z powodu podniesienia się surowca, podwyższyć ceny obuwia o 10%.

Tragedya artysty.

Budapeszt. Jeden z najwybitniejszych młodych rzeźbiarzy węgierskich, Koloman Nagy, stał się ofiarą tragicznego wypadku. Nagy, którego jedna z prac otrzymała niedawno pierwszą nagrodę, pracował nad nowym dziełem, do którego, jako modeli, używał jagniąt. Jedno z nich zachorowało, a Nagy pielegnował je sam i często je całował. Przed kilku

dniami zachorował wśród objawów gorączkowych i musiał być przeniesiony do szpitala. Tam stwierdzono, że jagnię chorem było na zarazę pyskową i racicową i że Nagy, całując je, nabawił się tej choroby. Mimo opieki lekarskiej, Nagy uległ strasznym skutkom zarazy.

Wydział górniczy na politechnice warszawskiej.

Petersburg. Postanowiono stworzyć wydział górniczy w politechnice warszawskiej; słuchacze, którzy ukończą ten wydział, otrzymają tytuł inżynierów górniczych.

Dżuma w Australii.

Melbourne. W Sydney dżuma wzrasta. Codziennie notują dwa do trzech wypadków zasiałnienia.

Niepokoje w Hiszpanii.

Madryt. Panuje tu trwały spokój. Kilka patroli konnych przeciąga po przedmieściach. W Barcelonie spieszyło Tow. Czerwonego Krzyża w 26 wypadkach rannym z pomocą i usunęło 11 zwłok z placu walki. W Maladze wybuchł strejk piekarzy. W Kartagenie przyszło do starcia między strejkującymi robotnikami, a tymi, którzy powrócili do pracy w arsenatach. Wozy tramwajowe obrzucono kamieniami. Policya przywróciła spokój.

Barcelona. Przeważna część robotników metalurgicznych powróciła do zwykłej pracy. Pomimo że zapanował tu stan normalny, wzmocniono załogę wojskową. Słychać, że powiększenie sił wojskowych ma głównie na celu zapobieżenie możliwym następstwom ruchu karlistowskiego w górach Katalońskich. W Mureu wybuchło bezrobocie. W całej zresztą Hiszpanii panuje spokój.

Jubileusz Ojca św.

Rzym. Jak słychać rządy pruski, bawarski i saski wysłał specjalnych posłów, celem złożenia życzeń Ojcu św. w imieniu swoich monarchów. Ambasadorowie przy Watykanie, mianowicie austro-węgierski, francuski, portugalski i prawdopodobnie hiszpański otrzymają polecenie, by w charakterze nadzwyczajnych posłów wręczyli Ojcu św. własnoręczne pisma panujących. Minister rezydent rosyjski wręczy papieżowi pismo od cara. Anglia dotychczas nie powzięła uchwały w tej mierze.

Sytuacya w pol. Afryce.

Pretorya. Według doniesienia poszczególnych dowódców oddziałów, w ciągu ostatniego tygodnia 24 Boerów poległo, 12 odniosło rany, 379 zaś, w liczbie Kornel Grobelaar, dostało się do niewoli angielskiej. 104 Boerów poddało się.

Londyn. Na zapytanie jednego z posłów, czy Milner otrzymał jakąś o tem wiadomość, że Botha postanowił poddać się, odpowiedział Chamberlain przecząco. Sekretarz skarbu ministerstwa wojny zawiadomił, że koszt wojenny wynosił do 31 grudnia r. z. okragło 131 milionów f. szt. Od 1 stycznia do 31 marca b. r. wynoszą one mniej więcej 15 milion.

Moskwa. Otwarto tu zjazd uprawiaczy wina i handlarzy wina, przy licznych udziale uczestników, którzy zjechali z Besarabii, Krymu, Kaukazu itd.

KRONIKA.

Dziś w teatrze: „Urwasi“, fantazyja w dwóch aktach, podług baśni indyjskiej, libretto i muzyka Ern. zma Dłuskiego, oraz „Verbum nobile“, opera w jednym akcie St. Moniuszki.

Temperatura. Dziś rano o godzinie szóstej było —0° R.

Linia telefoniczna do Wiednia przerwana do tej chwili godz. 6 rano na przestrzeni Lwów-Kraków, między Sądową Wisznią a Przemysłem.

Ks. arcybiskup Hryniewiecki wyjechał wczoraj do Egiptu, gdzie przepędzi dwa miesiące, marzec i kwiecień w Héliou w zakładzie Bilińskich.

Błąd drukarski. W wczorajszym popołudniowym numerze w nekrologu, umieszczonym po zamknięciu numeru wydrukowano przez omyłkę: Stanisław Komarnicki zamiast Stefan Komornicki.

Wczorajsza premiera baśni indyjskiej Ern. zma Dłuskiego: „Urwasi“ wypadła doskonale. Publiczność zapełniła salę teatralną po brzegi i przyjęła autora i jego dzieło z nieklamany entuzjazmem. Szczegółowe sprawozdanie podamy w popołudniowym numerze. Premierę „Urwasi“ poprzedziło wykonanie opery Moniuszki „Verbum nobile“, która wypadła niemniej bez zarzutu. Dzisiejsze przedstawienie teatralne rozpocznie „Urwasi“ z niezmienną obsadą, poczem nastąpi opera Moniuszki.

Pogrzeb s. p. Grabińskiego odbył się wczoraj popołudniu. Kondukt, który prowadził ks. prałat Leukiewicz, poprzedzał osobny rydwan z wieńcami. Za trumną postępowały okok rodziny zmarłego Rada młodska prawie w komplecie z prezydentem Małachowskim, oraz wiceprezydentami Michalskim i Ciuchocińskim na czele.

„Energiczny” komisarz dzielnicowy.
W ubiegłą sobotę zgłosił się do p. Biegeleisena, kupca przy ul. Łyczakowskiej, agent policyi i poprosił go, by się udał z nim w sprawie urzędowej do komisaryatu dzielniczy IV. Gdy tam przybył, komisarz p. Wiedeński zażądał od niego złożenia grzywny w kwocie 20 koron, na którą p. Biegeleisen zasądził magistrat. Na oświadczenie zasądzonego, że mu wyroku na piśmie nie doręczono i że sprawę załatwi w magistracie, komisarz zakrzyknął na niego: „Ty baciarsz! Łajdak!” i uderzył go dwa razy w twarz. Świadcami tego zajęcia byli urzędnicy komisaryatu i agent policyi Zimmerman. P. Biegeleisen całą sprawę oddał na drogę sądową, a onegdaj była ona przedmiotem interwencji na posiedzeniu Rady miejskiej.

Rozprawa sądowo-karna przeciw pp. Witwickiemu, magistrowi farmacji i Wewirowskiemu, właścicielowi apteki, odbędzie się w piątek o godzinie 9 rano przed zwykłym trybunałem. Idzie tu o znany wypadek otrucia dziecka dra Piwla, któremu, zamiast miódki dziecięcego dano rozczyń opium i które w ciągu sześciu godzin umarło.

Kondaktor Jasiński, który usiłował przed miesiącem w Stanisławowie zamordować żonę własną i popełnić samobójstwo, nie stanie jeszcze teraz przed kratkami sądowymi. Ponieważ zachodzą poszlaki, że umysł Jasińskiego nie znajduje się w stanie normalnym, oddano go przeto na obserwację do zakładu umysłowo chorych w Kulparkowie.

Licytacje dóbr ziemskich. Dnia 24 marca b. r. odbędzie się w sądzie obwodowym w Kołomyi licytacja dóbr Kołomyjskich, oszacowanych wraz z przynależnościami na 351.678 koron. Najniższa cena wywołania, poniżej której sprzedaż do skutku nie przyjdzie, wynosi 234.452 kor. 53 h.

W sądzie obwodowym w Nowym Sączu odbędzie się dnia 8 kwietnia b. r. licytacja dóbr Rostoka i Konty, oszacowanych wraz z przynależnościami na 136.607 kor. 40 h. Najniższa cena wywołania wynosi 91.071 kor. 60 h.

Również w Nowosądeckim sądzie obwodowym odbędzie się dnia 2 kwietnia b. r. licytacja dóbr Straszów z Grabową, oszacowanych wraz z przynależnościami na 75.047 koron. Cena wywołania wynosi 50.031 kor. 32 h.

WIEKSZOŚCIĄ!

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

przez

Artura Gruszeckiego.

87

(Ciąg dalszy).

Przy kolacji, gdy panny opowiadały swoje przygody przy krokach, po ogólnikach o zbiorach i służbie, rozmowa zesłała na Drewniaka.

— Zdał się, że on jest zupełnie *correct* — zawahała pani Zawierzycka.

— Istotnie, gdy się uwzględni jego urodzenie, wychowanie, dziwić się należy, że przyswoił sobie pewne znośne formy — przyznała pani Świetnoska.

— Mojem zdaniem — rzekł pan Świetnoski — to chłopak niezły, dość rozumny, tylko wszedł na błędną drogę, burzy lud...

— I może utonąć w tej burzy — dodała żona Świetnoskiej.

— Nie życzę mu tego, ale Rada szkolna nie powinna dopuścić, aby agitator przewrotu bałamucił młodzież.

— Czy nie jadł mięsa łyżką lub nożem? — spytał Boles, który pragnął wtrącić się do rozmowy i zmanifestować swą dojrzałość.

Zasmiano się z pytania i zaczęto mówić o wiecu; oburzano się szczerze na brutalny napad chłopów.

— Pani wybiera się na wybory, jak słyszałam?

— zwróciła się pani Zawierzycka do pani Rokickiej.

— Chciałabym. Dla mnie i córki to nowość. A pani?

— Mąż mój będzie z urzędu, a ja wątpię, czy pojedę, teraz jesienią dużo mam zajęcia i dozoru.

Od samego początku kolacji niepokoiła się matka smutkiem Zosi, siedzącej sztywno i bez uśmiechu; skorzystała z tego, że kolację ukończono i rzekła:

— Przepraszam, że wstaję pierwsza, ale księżyc zachodzi wcześnie, a w ciemną noc niebezpiecznie jechać.

Wyprowadzone na ganek, wsiadły do powozu, i zanim jeszcze wyjechały za ogrodzenie dworskie, spytała matka troskliwie:

— Zosiu, co się stało?

— Nic, mam.

— Byłaś taka smutna — i nachyliwszy się do ucha, szepnęła: — Czy co z panem Władysławem?

— Niech mama o nim nie wspomina, bardzo proszę mamy — mówiła po przez łyzy.

— Powiedźże mi; takam nieskojona...

— To aktor obrzydliwy: grał komedję ze mną, a teraz z Rokicką.

— Widziałas?

— Widziałam i słyszałam... Nie cierpię go, brzydzę się jego fałszem.

— Pamiętaj, byś nie odwołała swych słów — powiedziała matka, a w głosie jej nie było żalu, raczej uspokojenie.

Zosia odpowiedziała z mocą i wielką stanowczością:

— Nie, mam, nigdy nie pożałuję, bo to prawda szczerą.

Dnia 11 marca b. r. odbędzie się w sądzie obwodowym w Przemyślu licytacja majątności Milerówka folwark, oszacowanej wraz z przynależnościami na 34.359 koron. Cena wywołania, poniżej której sprzedaż do skutku nie przyjdzie, wynosi koron 22.906.

Z sali sądowej.

Tarnopol, 22 lutego.

(Ciekawy spór kompetencyjny).

Do jakich konsekwencji doprowadzić może chwiejna judykatura najwyższego Trybunału we Wiedniu, o tem świadczy dosadnie następujący wyrok:

P. Władysław Fedorowicz, właściciel rozległych dóbr ziemskich w okręgu Tarnopolskim, wytoczył przeciw bytemu swojemu dzierżawcy p. Majerowi Wechslerowi skargę o zapłatę odszkodowania w łącznej kwocie około 40.000 koron za niedopełnienie kontraktu dzierżawnego i trzymając się wyraźnego brzmienia ustawy (§. 49 l. 5 n. j.) wniósł skargę do sądu pow. w Tarnopolu.

Sąd powiatowy atoli, postępując w ślad przyjętej przez najwyższy Trybunał w mnogiej ilości podobnych wypadków praktyki, wedle której sprawy o odszkodowanie z kontraktów dzierżawnych przewyższające kwotę 500 zł., przy których ważność przeważa nad nagłością, należy wyłącznie do sądów kolegialnych (obwodowych), odrzucił p. Fedorowiczowi skargę, jako do jurysdykcji sądu obwodowego w Tarnopolu należącą.

Wskutek tej uchwały p. Fedorowicz, mając wedle kontraktu dzierżawnego tylko trzydzieści dniowy termin prekluzyjny do wytoczenia skargi, wniósł ją jeszcze przed upływem tego terminu do sądu obwodowego w Tarnopolu, który nie uwzględniając wspomnianej praktyki najwyższego Trybunału, skargę tę również odrzucił i odesłał p. Fedorowicza napowrót do sądu powiatowego w Tarnopolu.

Matka westchnęła i cicho szepnęła:

— Bogu dzięki, że wczas przejrzałaś, moja Zosiu.

XIII.

Już w przeddzień wyborów miasto powiatowe zaroilo się delegatami, wybranymi przez prawyborców, gdyż zapowiedziano w urzędach gminnych, by delegaci stawili się w starostwie popołudniu, celem odbrania kart legitymacyjnych, upoważniających do wejścia do sali wyborczej i głosowania na kandydata do Sejmu.

Wielu prawyborców, zainteresowanych wyborami i pragnących przypilnować swych delegatów przybyło do miasta. Na placach miejskich, na głównych ulicach, co chwila tworzyły się grupy włościan, widnych po swych sukmanach, by się umówić o miejsce zebrania wieczorem, po otrzymaniu kart legitymacyjnych. Policjanci jednak i gęsto krążące patrole żandarmerji, szybko rozpraszały zmagających się chłopów z polecenia starostwa, rzekomo, by swem przystawaniem nie tamowali ruchu ulicznego.

Jedynie na placu targowym, gdzie stały wozy i konie włościan, masiano pozwolić gospodarzom opatrzyć konie, przypilnować wozów. Tu też uwiązali się płatni agitatorzy pana Świetnoskiego, sami żydzi, namawiając chłopów do korzystania z gościnności najętych szynków. Utrzymywali wprawdzie ostre odpowiedzi odmowne, surowe nagany, zagrożenia obciem, jednak odprawieni z jednej strony, znów przysuwali się, tłómacząc chłopom:

— Co wy, gospodarzu, taki zły? Czy nie można do was po ludzku zagadać?

— Nie mam co sprzedać, ani co kupić; odczep się utrapiony!

— Gospodarzu, wy zmęczeni, drogi taki kawał, napijcie się wódki... To darmo; ja nie nie chcę; wy możecie głosiwać, jak wam się podoba, a co wam szkodzi zjeść i wypić, kiedy jest taki głupi, że zapłaci za was.

— Idźcie, bo cię trzasnę!

— Co to jest? Po co te krzyki? Ja do was, jak do człowieka, a wy zaraz z kijem.

— Pójdiesz! — i chłop zaklął.

— Tu nie wieś wasza! Co to za gwałt? Wy możecie bić się z chłopami, ale nie ze mną: ja miejski.

I dopiero pod grozą podniesionego w górę biczyska ustępował agitator, by podobną rozmowę przeprowadzić z drugim gospodarzem. Agitacja za szynkami, przypuszczalnym upiciem się, a tem samem łatwiejszą namową za oddaniem głosu panu Świetnoskiemu, nie powiodła się na razie prawie zupełnie, nie tylko z powodu charakteru wyborców, pilnowania ich przez prawyborców, braku gotówki na przekupstwo, ale też działał na wyborców wpływ osobisty Brosza i Drewniaka, z których pierwszy, stojąc przy swoim wozie, oczekiwał niecierpliwie na Stacha, poszukującego w mieście sali, by wybory mogli się zejść i porozumieć ze sobą.

Nadszedł wreszcie Drewniak, a Brosz wołał z daleka:

— Bywaj tu! Bywaj! — gdy się zbliżył: — Cóż Stachu, jest sala?

— Nie ma... Starosta zabronił żydom i katolikom wynajęcia nam sali, pod groźbą utraty prawa wyszynku.

Sąd krajowy wyższy we Lwowie, w drodze rekursu, polegając na dotychczasowej praktyce najwyższego Trybunału, uznał w tym wypadku właściwość sądu obwodowego w Tarnopolu, zaś najwyższy Trybunał we Wiedniu, wbrew swoim dotychczasowym rozstrzygnięciom, przekazującym takie sprawy Sądowi kolegialnemu, wskutek rekursu p. Majera Wechslera, nagle zmienił swoje zapatrywanie i potwierdził uchwałę Sądu obwodowego w Tarnopolu, odsyłając p. Fedorowicza do Sądu powiatowego w Tarnopolu.

Tym sposobem tak jeden jakoteż i drugi z możliwie właściwych dla tej sprawy dzierżawnej Sądów, odrzucił skargę powoda i uchylił się od wymiaru sprawiedliwości, wskutek czego dopiero na przedstawienie, wystosowane przez zastępcę prawnego p. Władysława Fedorowicza, p. adw. dr. I. Landesberga w Tarnopolu, Sąd krajowy wyższy we Lwowie, widział się spowodowanym rozstrzygnąć ten negatywny konflikt kompetencyjny tych dwóch sądów, przekazując ostatecznie (wedle § 47 u. j.) tę sprawę do przeprowadzenia i rozstrzygnięcia Sądowi powiatowemu w Tarnopolu i to na podstawie skargi pierwotnie odrzuconej i we właściwym czasie wniesionej.

Gdyby tedy nie nadzwyczajna przezorność i ogledność zastępcy p. Fedorowicza, który prawie jednocześnie wniósł ten sam pozew do dwóch sądów, byłaby wskutek takiej zmiany praktyki prekluzja terminu nastąpiła, co by w danym wypadku ogromną szkodę za sobą pociągnąć mogło.

Byłoby już na czasie, aby kompetentne sfery prawnicze o to się postarały, by chwiejna judykatura najwyższego Trybunału w drodze orzeczenia *in plenissimo* wreszcie się ustaliła, gdyż inaczej doprowadzić to może w sprawach dzierżawnych, które u nas są prawie na porządku dziennym, do ogromnych i powetować się nie dających strat.

— To podlec... A nie mogłeś najać izby jakiej?
— Nie chcę... Zachodziłem do kilku zajazdów, do kółka rolniczego, wszędzie spotkała mnie odmowa.
— To źle... Rozleż się wybory po mieście; na pojedynkę łatwiej zapolują urzędnicy i żydzi; coś musim poradzić...

— Mam nadzieję, wprawdzie słabą, ale zawsze jest, że dostanę salę.

— Gdzie? Gadaż.

— Mój dobry znajomy jest prezesem tutajszego „Sokoła”; byłem u niego dwa razy i nie zastałem, więc nie wiem nic pewnego.

— Idźcie, na miły Bóg; za godzinę musimy iść po legitymacje do starostwa, a wpięć powinien naród wiedzieć, gdzie ma się zebrać.

Zaledwie Stach zrobił kilka kroków, zawołał Brosz:

— Czekaj, pójde z tobą — i idąc razem, mówił:

— Mam tu w mieście znajomego stolarza z naszej wsi, byłem u niego kilka razy... Ma on warsztat i izbę z kuchnią; jeśli nie dadzą nam sali w „Sokole”, zbierzemy się u niego; wiem, że nie odmówi, bo on nasz.

Szli ulicą główną, nie dbając, że śledzą za nimi agitatorzy przeciwnego kandydata.

Przed budynkiem, na którym wisiała wielka tablica z napisem: „Towarzystwo gimnastyczne „Sokół”, rozłączyli się, umówiwszy się wpięć o miejsce spotkania.

Drewniak, wszedłszy na piętro, zadzwonił u drzwi, na których widniał bilet z nazwiskiem „Jan Dolecki, prezes „Sokoła”.

— Jest pan w domu? — spytał służący.

— Kazał prosić — odpowiedziała, a w tej chwili z drzwi bocznych wyszedł brunet, krępy, niski, z brodą krótko ostrzyżoną i zawołał z radością:

— Witaj Stachu. Nareszcie zaszedłeś do mnie.

— Po przywitaniu usiedli obaj w małym, skromnie umeblowanym saloniku.

— Przyszedłem do ciebie, Janku, z interesem i prośbą — zaczął Drewniak — wiesz, że kandyduję do Sejmu z kuryi wiejskiej; jutro wybory... Chciałbym, by delegaci z gmin zebrali się dziś i wspólnie naradzili, policzyli swe głosy, poznali swą siłę...

— O cóż idzie?

— Szukałem sali w mieście, i nigdzie nie chcieli mi odnająć.

— A to ciekawe! I dlaczego?

— Zastanawiają się rozkazem starosty, który zabronił wynajęcia lokalu na wspólną naradę delegatów.

— Ależ on nie ma prawa do tego — zawołał oburzony — to nadużycie władzy; on nie jest kacykiem, a my niewolnikami.

— Masz słuszność, Janku; można go zaskarżyć i zakaz zostanie zniesiony, ale to nie przeszkodzi, że dziś nie mają wybory lokalu, a na placu lub ulicy każdy policyant i żandarm rozpedzi zgromadzonych... Idzie mi o to, czy nie mógłbyś na dzisiejszy wieczór użyczyć nam sali „Sokoła”?

— Bardzo chętnie, mój Stachu, byłbym ci pierwszy zaproponował, sądziłem jednak, że chciałbyś uczestować czemś wyborców, co statutami jest u nas wzbronione.

(C. d. n.).

